

Przegląd amerykański (VI)

Wydobywanie z zapomnienia, miscellanea

Jacek Koronacki

„Modern Age” przypomina Europejczyków XX wieku: Charles Maurras

Truizmem jest stwierdzenie, że ostatnie wieki to – obok i nie bez związku z niezwyklejnym rozwojem materialnego bogactwa -- czas postępującego duchowego wykorzenia Zachodu. Ten ogromnie skomplikowany proces jeszcze trwa, ale dziś każdy kto pozostaje przy zdrowych zmysłach musi widzieć, że odrzucenie Ładu chrześcijańskiego sprowadza na Zachód kulturalny niebyt. Lewicowe mity, jakimi żyli burzyciele Ładu w XIX wieku, i potem na początku wieku XX, okazały się ufundowane na fałszywej wizji człowieka. Z kolei jeszcze poprzednie pokolenie częściowo zachowało nadzieję na realizację społeczeństwa otwartego, dającego się pogodzić z chrześcijaństwem. Obecnie i ta nadzieja okazała się nieuzasadniona. Współcześni burzyciele, oderwani od korzeni Europy, wpadli we własną pułapkę – negacja Ładu i tradycji prowadzi do negacji Prawdy i tą drogą umożliwia wprawdzie dekompozycję dóbr moralnych na doskonale relatywne i względem siebie autonomiczne „wartości”, ale na takich fundamentach nic sensownego zbudować nie sposób. W rezultacie, jak chciał genialny Gramsci, liczy się już tylko władza. Z tym, że ta pozostanie w rękach dzisiejszych burzycieli jedynie wtedy, gdy uda im się trwale zawładnąć językiem i określić pole „dopuszczalnej” debaty kulturalnej i politycznej.

O taką „dyskusję pod dyktando”, na warunkach i w języku dyktowanym przez burzycieli, szczególnie może łatwo w Ameryce, kraju, którego uczelnie są zdominowane przez polityczną poprawność, zaś znajomość europejskiej myśli politycznej i społecznej nader jest wybiórcza. Dlatego warto odnotować, że w numerze jesiennym z r. 1999 kwartalnika „Modern Age” prof. Thomas Molnar przypomniał amerykańskim konserwatystom Charlesa Maurrasa. [tu przypis 1] Jak zauważa Molnar, amerykańskich uczonych kształtował głównie duch niemiecki, z małą tylko domieszką myślicieli z krajów łacińskich. Francuzi, poza lewicą i do pewnego stopnia Maritainem, są im generalnie obcy. Maurrasa nie studiowano kiedyś, dziś zaś byłoby to wyjątkowo niepoprawne politycznie.

Maurras – pisze Molnar -- jest przykładem myśliciela o nastawieniu wybitnie antydemokratycznym. „Pluralizm” oznaczałby dla niego współistnienie kilku zamkniętych światów, „republiki” pod jednoczącym berłem monarchii. Albo, jeśliby użyć naszej terminologii, zamiast „republiki”, trzeba by mówić o „mniejszościach”, takich jak protestanci, masoni, Żydzi i obcokrajowcy. [...] Te nieomal niezależne od siebie „republiki” pojawiły się we Francji jako elementy obce, czterej jeźdźcy Apokalipsy, którzy wraz z nastaniem świata nowoczesnego nadwerżyli autochtonską substancję.

Ale po co w ogóle zajmować się Maurrasem, człowiekiem, którego antysemityzm kazał mu stanąć na czele tej połowy Francuzów, która z góry obwołała niewinnego Alfreda Dreyfusa szpiegiem? Którego ekstremizm sprowadził w roku 1926 ekskomunikę na przewodzoną przez niego i Maurice’a Barrésa Akcję Francuską? I który w roku 1945, w wieku 77 lat, został skazany na dożywocie za kolaborację z niemieckim okupantem?

Fenomen Maurrasa wymaga poważnej analizy, jeżeli chce się zrozumieć europejską historię pierwszej połowy XX wieku, historię walki za i przeciw demokracji. Prof. Molnar zwraca uwagę, że błędy młodego Maurrasa były typowe dla pokolenia Anatola France'a, Ernesta Renana i innych wyznawców pozytywizmu Comte'a. Przyczyny sukcesu „naukowej” filozofii i socjologii w tym pokoleniu Francuzów widzi Molnar w *przezwroceniu Francji do góry nogami w ciągu XIX wieku. Stulecie rozpoczynają rządy Napoleona, które wstrząsają Francją i światem, po czym następują trzy rewolucje. Z rewolucją 1789 r. w tle wystarcza to, by zmienić społeczną strukturę Francji. A potem mamy jeszcze kryzys odbudowy i upadku monarchii, kolonizację Północnej Afryki i Indochin, delegalizację zakonów w r. 1905 przez agresywnie laicką republikę. Krajowa inteligencja dzieli się na dwie części: jedna połowa opowiada się za pozytywizmem Comte'a i budową społeczeństwa naukowego, druga pozostaje katolicka i rojalistyczna. Maurrasowi przypada ważna rola łącznika między obydwojema nurtami.*

Maurras opowiada się za nacjonalizmem. *Nie jest to nacjonalizm agresywny, raczej ma to być „zorganizowany patriotyzm”, nie poruszony w swej klasycznej strukturze, surowo tradycjonalistyczny, budowany zgodnie z rytmem naturalnego i lokalnego wzrostu, ale też mający trwale oparcie instytucjonalne.* Podstawą myśli Maurrasa, pisze prof. Molnar, jest światopogląd śródziemnomorski, łączący greckich filozofów i rzymskie prawo. *Państwo jest dziełem sztuki (w którym Arystoteles równoważy Platona w nigdy nie kończącym się napięciu), uporządkowanym i sprawiedliwym układem zbudowanym by trwać, ideałem.* Jest to świat nieskończenie odległy od anglosaskiej tradycji politycznej z jej pluralizmem i pragmatyzmem oraz, by odwołać się do czasu współczesnego, *walką grup interesów, procedurami głosowania, ankietowaniem obywateli i zalegalizowanym paleniem flagi narodowej.* Jest to świat bardziej abstrakcyjny i logiczny niż anglosaski, a przez to bardziej bezkompromisowy i ekstremistyczny. Ten świat miał powstrzymać to, co Francuzi nazywali *glissade á gauche.*

Antysemityzm Maurrasa nie wynikał z żadnej ideologii. *Sprawą zasadniczą była jedność narodu. Wszyscy, którzy nie mogli się z narodem zasymilować, byli „obcokrajowcami”, nazywanymi przez Maurrasa „les métèques”, czyli z greckiego osobnikami „spoza domu”. Nie byli niewolnikami, nie stanowili warstw niższych, byli niezasymilowani. Takie same były poglądy Comte'a, France'a, młodszego przyjaciela Tocqueville'a, Gobineau, Renana. Tragedią było to, że hitlerizm uczynił z tego zasadniczo greckiego poglądu narzędzie rasizmu. Jeżeli Maurras był za to odpowiedzialny, to w tej samej mierze odpowiedzialność spadała na wszystkich uznanych myślicieli od Woltera poczynając.*

Nie potrzeba specjalnej przenikliwości by dostrzec, że klasyczny światopogląd nie uprawniał ani do haniebnego potraktowania sprawy Dreyfusa, ani w ogóle do antysemityzmu. Podobnie, gdyby podziw dla *trwałych struktur opartych na rzymskim rozumieniu cnót politycznych oraz rzymskim poczuciu realizmu* nie był u wczesnego Maurrasa połączony z równym podziwem dla myślenia „pozytywistycznego”, nie można by wytłumaczyć wściekłości jego ataków na Kościół katolicki, a właściwie – jak Molnar streszcza diagnozę Maurrasa -- na *sentymentalną mentalność misyjną czterech żydowskich Ewangelistów. [...] Maurras cenił rzymski aspekt katolicyzmu, podczas gdy aspekt żydowski, środkowo-wschodni, uważał za źródło zagrożenia dla politycznej spójności Kościoła.* Molnar dostrzega w poglądach młodszego Maurrasa podobieństwo do herezji wczesnochrześcijańskich, np. herezji Marcjona. Później Maurras nawrócił się, zrozumiał spójność kościelnej nauki i Kościoła jako instytucji, nie przestając oczywiście uważać, że zarówno państwo jak i Kościół są zagrożone przez demokrację.

Molnar krytycznie spogląda na potępienie, jakie spotkało Maurrasa po II wojnie światowej w odpowiedzi na jego poparcie rządu Pétaina. Węgierski historyk idei zauważa: *Właściwym pytaniem jest do jakiego stopnia myśl Maurrasa była odpowiedzialna za nowe prawa wprowadzane przez reżim z Vichy, na ile zaś były one narzucone przez okupanta.* Molnar zwraca uwagę, że połowa Francji była „maurrasowska” już na długo przed rokiem 1940. *Czy zatem należałoby potępić cały naród? A może jego połowę? Czy druga połowa była wolna od błędów doktrynalnych? Oczywiście nie. Wystarczy wspomnieć poparcie udzielane manipulowanemu przez Stalina socjalistyczno-komunistycznemu rządowi, rządowi który sabotował fakt zbliżania się wojny. Któraż to strona politycznego spektrum była odpowiedzialna za otwarcie północno-wschodnich bram granicznych? Czy nie była to pacyfistyczna lewica, ciesząca się zagranicznym poparciem swoich intelektualnych aliantów, sympatyków Stalina poczynając od Picassa a kończąc na „czerwonym” dziekanie Canterbury?* **[tu przypis 2]** Molnar ma rację podkreślając przed jak trudnymi wyborami stali Francuzi. Tylko demagodzy mogli przypisać Maurrasowi sympatie faszystowskie, nie mówiąc o nazistowskich. Maurras zbyt dobrze dostrzegał zarówno socjalistyczne elementy faszyzmu i narodowego socjalizmu, jak i to, że ich wojowniczość i sposób budowy jedności narodowej były nieskończenie odległe od klasycystycznych preferencji Francuza. *Jego grecko-lacińska „forma mentis” przekładała obraz klasycznych kolumnad na polityczną budowlę o ostrych konturach i jasnej hierarchii, w ramach której znajduje swoje miejsce obywatel. Innymi słowy, mamy wiele form organizacji społecznej, ale na górze hierarchii są instytucje i dziedziczny monarcha. Nie jest to konstrukcja tak sztywna jak platońska Republika, ale wyrasta z podobnej inspiracji.*

Przypadek Maurrasa zaiste jest pouczający. Po pierwsze jako ostrzeżenie do jak bolesnych błędów może prowadzić fetyszyzacja polityki, hasło „najpierw polityka”, realizowane bez mocnego i spójnego oparcia we własnej myśli krytycznej, a stanowiące irracjonalną reakcję na obserwowane burzenie Ładu. I po drugie, ale co najmniej tak samo ważne, jako materiał do studiów nad odpowiedzialnym sprzeciwieniem się wykorzenianiu Zachodu. W krajach anglosaskich tak właśnie na program Maurrasa zdawał się patrzeć T.S. Eliot, dziś nie przypadkiem pozostający na indeksie wśród amerykańskich uczelnianych guru. Molnar jest pewien, że – przy całym sprzeciwie dla jej politycznej realizacji – myśl Maurrasa zachowuje swoją ważność, podczas gdy odpowiedź na nią jego wielkiego intelektualnego oponenta, Maritain’a, okazała się *nierealistyczna*. *Myśl Maurrasa jest dziś ciągle żywa, gdy Francja rozplywa się w sentymentalnym paneuropejskim „potpourri”.* **[tu przypis 3]**

... i Wilhelm Röpke

Ramesh Ponnuru, jeden z redaktorów „National Review”, boleje na łamach dwutygodnika (z 8 listopada 1999) nad uwiędnięciem myśli i dyskusji ekonomicznej. Świat ekonomii uległ ogromnej komplikacji, amerykański rząd prowadzi na co dzień jakąś ekonomiczną politykę, ale szerszej wizji tej polityki po prostu nie ma. Ponnuru ma na myśli kwestie raczej techniczne i szczegółowe, ale nie ma dziś wątpliwości, że tym bardziej brakuje dzisiaj dyskusji zasadniczej, w tym dyskusji dotyczącej i takiego pytania: jaka organizacja ekonomii wolnorynkowej najbardziej sprzyja rozwojowi osoby ludzkiej i zarazem przynosi zysk materialny?

„Modern Age” z lata 1999 przypomina, iż całe dzieło ekonomiczne Wilhelma Röpkego było odpowiedzią na to właśnie pytanie. Ekonomiczne poglądy tego współtwórcy niemieckiego „cudu gospodarczego” po II wojnie światowej i zarazem mentora Ludwika Erharda *były*

jednocześnie konserwatywne i radykalne. Röpke łączył liberalne (w starym, dobrym sensie) elementy wolnego rynku, własności prywatnej oraz ograniczonych rządów z radykalnymi propozycjami sprzeciwienia się tym trendom ekonomicznym XIX i XX wieku, które podkopywały tradycyjną rodzinę, wspólnoty lokalne oraz podstawowe wartości drogie osobie ludzkiej. Röpke był ekonomicznym liberałem, zwolennikiem wolnej gry cen, konkurencji, żywo bronił wolnego handlu i sprzeciwiał się systemowemu protekcjonizmowi. W najostrożniejszych słowach zwalczał rozrost państwa opiekuńczego, od początku doskonale świadomy, że ów rozrost jest zabójczy dla wolności i godności osoby, chociaż wygodny dla państwowej administracji. Ściśle biorąc, był jednym z „ordoliberalów”, a więc jednym z tych, którzy chcieli by rynek służył osobie ludzkiej w jej Prawdzie, co implikowało przyznanie prymatu chrześcijańskiemu Ładowi. Ów liberalizm nie dlatego najostrożniej sprzeciwiał się kolektywizmowi i nieokiełznanemu rozrostowi państwowej opiekuńczości, że te hamują wzrost dobrobytu, ale dlatego, że są gwałtem na osobie. Jak kiedyś napisał Erik von Kuehnelt-Leddihn, ordoliberalowie byłiby przeciwni owym ideom także wtedy, gdyby zapewniały najszybszy rozwój ekonomiczny. W swoim liberalizmie byli wierni katolickiej zasadzie pomocniczości.

Zarazem Röpke wykraczał poza jego zdaniem fałszywą alternatywę, albo *laissez-faire*, albo kolektywizm. Gdyby termin ów nie był skompromitowany przez rzesze kryptosocjalistów, trzeba by powiedzieć, że opowiadał się za „trzecią drogą”. Dr Ralph Ancil, prezydent Instytutu im. Wilhelma Röpkego w USA i autor artykułu w „Modern Age”, przypomina dwa aspekty „ekonomii społecznej” Röpkego:

Jednym jest metoda jego ekonomicznej analizy, drugim natura „dobrej” ekonomii, której poszukiwał. W pierwszym przypadku Röpke sprzeciwiał się błędom scjentyzmu i pozytywizmu, oraz każdej innej formie redukcjonizmu w analizie ekonomicznej. W sposób naturalny sprzeciwiał się tym, którzy chcieli rozwiązać wszystkie problemy za pomocą jednej zasady, mianowicie zasady wolnego handlu. W drugim przypadku, Röpke zwalczał wszelkie tendencje centralistyczne w systemie kapitalistycznym, czy to wynikające z istnienia monopolii, czy z wprowadzania nowych technik, czy też będące skutkiem polityki państwa.

Jak już wspomniałem, jednocześnie był obrońcą wolnego handlu. Röpke przyjął wiek XIX za model zasadniczo zdrowego porządku międzynarodowego. Wielka Brytania dała przykład jak zorganizować wolny handel na skalę międzynarodową. Za tym przykładem poszły inne kraje. Rezultatem był wiek względnego pokoju (1814-1914) i ekonomicznego dobrobytu, jakich Europa nie doświadczyła od załamania się międzynarodowego porządku w późnym średniowieczu i zastąpieniu go antagonizmami merkantylistycznych nacjonalizmów. [...]

Röpke uważał, że odbudowa porządku wymaga nade wszystko – jak to szkicuje Ancil -- stabilnej waluty międzynarodowej, unii płatniczej opartej o parytet złota, respektowania prawa międzynarodowego, uznania świętości traktatów, przyjęcia ricardowskiej zasady kosztów komparatywnych, czyli zasady międzynarodowego podziału pracy. W swoich pracach starał się wskazać szczegółowe rozwiązania ekonomiczne, sprzyjające realizacji tych zasad. Ale nie ograniczał się do rozważań wyłącznie „technicznych”, przeciwnie wielką wagę przykładał do badania konsekwencji przyjmowanych rozwiązań dla człowieka i ładu społecznego.

Röpke patrzył na kapitalizm w jego ukształtowanej przez historię formie, odmawiał natomiast bezkrytycznej akceptacji form modelowych, idealnych. Dlatego ceniąc w kapitalizmie to wszystko, o czym już wcześniej wspomniałem, jednocześnie szukał dróg naprawy deformacji,

do których doszło. Za takie deformacje uważał między innymi, jak pisze Ancil, *rozwinęte do mamucich rozmiarów przemysł, zanieczyszczenie środowiska, społecznie i moralnie ślepy rozwój techniki, kult dla wszystkiego co wielkie, nadmierną proletaryzację społeczeństwa, centralizację, koncentrację bogactwa. Ponieważ deformacje te były tyleż niekonieczne co szkodliwe, należało sobie życzyć energicznej przeciwwagi ze strony administracji publicznej.*

W roku 1948 niemiecki ekonomista pisał: *Nie ma wątpliwości, że w końcu osiągniemy punkt, w którym niemożliwe już będzie sprawienie, by postęp techniczny nadal służył ludzkiemu szczęściu w jego najszerszym i najmądrzejszym znaczeniu. [...] Nadchodzi czas, w którym trzeba będzie przypomnieć sobie, iż maszyna jest tylko instrumentem, i konieczne będzie zadanie pytania czy w interesie ludzkości „postęp” techniczny nie powinien zostać odrzucony, tak jak przedkładamy najbardziej nieracjonalną kuchnię domu rodzinnego nad najbardziej racjonalną stołówkę.*

Röpke nie był naiwnym marzycielem, choć był uważany za „romantyka”, proponującego rozwiązania dla czasów dawno minionych. Na określenie „romantyka” zresztą się zgadzał, ale jeśli miało być synonimem oporu przeciw zniszczeniu ludzkiej godności. Jego propozycji oczywiście nie posłuchano, może rzeczywiście były zbyt drastyczne. Bo też nie była to tylko słowna krytyka globalizacji i niepowstrzymanego rozwoju „ekonomii wielkich rynków oraz ponadnarodowych korporacji”, ale propozycja budowy Europy na ludzką skalę, z niedużymi miastami, rozwojem drobnego rolnictwa i drobnego przemysłu, Europy odrodzonych małych wspólnot. Jednak bez względu na to, jak trafne były jego propozycje, ważność swoją zachowuje coś innego. Mianowicie, Röpke miał rację, że ekonomia będzie w pewnym sensie musiała wrócić tam skąd wyszła – do katedr filozofii i etyki, nie tracąc jednocześnie nic z osiągalnej ścisłości tej nauki. Jak to podsumował Ancil, według niemieckiego ekonomisty *najlepszy sposób obrony systemu rynkowego leży poza podażą i popytem.* Dziś zresztą rządy manipulują rynkiem na ogromną skalę, tyle że nie po to by rzeczywiście służyć człowiekowi. Interwencja państwa w gospodarkę musi zostać zarówno ograniczona, jak i skierowana na zupełnie inne dobro.

Miscellanea

Ogólnoekonomiczne poglądy Wilhelma Röpkego doskonale korespondują z poglądami „południowych agrariuszy”, czyli grupy intelektualistów amerykańskiego Południa, którzy w roku 1930 wydali książkę-manifest „I’ll Take My Stand: The South and the Agrarian Tradition”. Kiedyś warto będzie o agrariuszach napisać nieco szerzej, teraz pozwalam sobie nadmienić jedynie, że związane z „Modern Age” wydawnictwo ISI Books opublikowało w zeszłym roku drugie wspólne ich dzieło, „Who Owns America? : A New Declaration of Independence”. Książka powstała w 1936 roku i była próbą wzbogacenia wcześniejszego manifestu kulturalnego i literackiego agrariuszy o wątki praktyczno-ekonomiczne. Była to bodaj ostatnia w Ameryce znacząca próba powstrzymania rozwoju „kapitalizmu na wielką skalę”, kapitalizmu wielkich korporacji, masowej produkcji i wielkich rządowych programów finansowania businessu i rolnictwa. Nie miała zresztą szans powodzenia. Nowy Ład F.D. Roosevelta był już nie do powstrzymania, prawdziwa deregulacja ekonomii nie do pomyślenia.

I skoro już pozwalam sobie wspomnieć o książkach, niech mi wolno będzie wymienić przynajmniej jedną jeszcze pozycję z amerykańskiej „prawie klasyki” politycznej. W roku 1998, w pięćdziesiąt lat od pierwszego wydania ukazało się kolejne wznowienie „Mitu Roosevelta” („The Roosevelt Myth”) Johna T. Flynna. Każdy kto chce powiedzieć, że wie

coś o czasach Nowego Ładu i o jego twórcy, musi przeczytać tę książkę. Kto dziś pamięta, że w historii USA nie było prezydenta, który o ekonomii wiedziałby mniej niż Franklin Delano Roosevelt? (FDR nie wiedział o ekonomii nic, zresztą sam kiedyś przyznał, że w życiu nie przeczytał ani jednej książki z tej dyscypliny.) Kto pamięta, że bezrobocie w latach 1933-1940 wynosiło średnio 18%? (Nota bene akurat tyle wynosiło w pierwszym roku prezydentury Roosevelta i w... chwili przystąpienia USA do II wojny światowej.) Wszyscy dziś wiedzą, że Roosevelt okłamywał swój naród twierdząc, iż nie ma zamiaru wciągnąć USA do wojny, wszyscy wiedzą, że był wielbicielem Stalina, ale warto poznać szczegóły obydwu spraw. Tak jak warto poznać szczegóły wprowadzania Nowego Ładu – niektóre akcje jako żywo przypominały słynne kiedyś nawodnienie pustyni na rozkaz Stalina.

W poprzednim przeglądzie pisałem o reakcjach na ostatnią książkę Patricka Buchanana, „A Republic, Not an Empire: Reclaiming America's Destiny”. Warto dodać jaki komentarz o książce, a raczej o jej autorze, poczynił John Lukacs na łamach styczniowego „Chronicles”. Ale przedtem pozwolę sobie przypomnieć uwagę na temat Buchanana, zamieszczoną wiele lat temu w „Commentary” przez Midge Decter. Otóż ta znakomita publicystka stwierdziła, że niechęci Buchanana do Izraela winne jest jego częściowo niemieckie pochodzenie. Wzbraniałem się przed takim tłumaczeniem przyczyn owej niechęci, i podobnie nie chciałem w ten sam sposób tłumaczyć jego niechęci do Polski. Ale jedno jest pewne, a wskazuje na to skrupulatny Lukacs – Buchanan jest germanofilem i przez to nacjonalistą, a nie izolacjonistą. Jeśli uważnie przyjrzeć się wyborom Buchanana w dziedzinie spraw międzynarodowych, to okaże się (jak pisze Lukacs), że *ten raz jest izolacjonistą, innym znowu razem internacjonalistą. Wszystko zaś zależy od tego kogo Buchanan wybiera na wroga*. I tak, najpierw Buchanan z niesłychanym zaangażowaniem broni tezy, że Anglia i Francja nie powinny były wypowiedać wojny Hitlerowi, by w ten sposób skierować jego atak na Związek Sowiecki (czy przeskakując Polskę, przytomnie pyta Lukacs). Zdaniem Buchanana także Ameryka nie powinna była włączyć się do wojny z Trzecią Rzeszą. Ale potem izolacjonizm pryska jak bańka mydlana i Polska staje się nagle warta zimnej wojny. Zaś w roku 1999, dodaje Lukacs, *Buchanan nie bez racji sprzeciwia się interwencji w Kosowie, podczas gdy w roku 1991 proponował aby Szósta Flota wpłynęła na Adriatyk i wspomogła Chorwację, państwo stworzone przez Trzecią Rzeszę i tej Rzeszy sprzymierzeńca 50 lat wcześniej*.

Pierwszy z grudniowych numerów „National Review” przynosi dobry artykuł Davida Pryce-Jonesa na temat obecnej sytuacji politycznej w europejskich krajach byłego bloku sowieckiego. Co prawda nam, czytelnikom ARACANÓW, tłumaczyć niczego Anglosas nie musi, ale ciekawe może być opowiedzenie co uderza w oczy owego obserwatora z daleka. W skrócie: Pryce-Jones doskonale widzi ogólny brak kompetencji wśród dziś rządzącej lub współrządzącej dawnej opozycji, i na tym tle taktyczny perfekcjonizm dawnych komunistów, byłego „betonu” jak Miller i „technokratów” jak Kwaśniewski, którzy nie tylko mają aż nazbyt wiele do powiedzenia w gospodarce i którzy są już wszędzie przygotowani do powiększenia swego udziału we władzy politycznej, ale którzy także czują się w Brukseli jak ryby w wodzie. *Jak w Orwella „Folwarku zwierzęcym”, jedna biurokracja bierze ślub z drugą [eks-komunistyczna z brukselską], radośnie dzieląc się monopolem władzy i bogactwa [...].* Zaś społeczeństwa są dezorientowane i w stanie swoistego rozkładu. *Komuniści dobrze wiedzieli co czynili układając się przy Okrągłym Stole w roku 1989. [...] Zaniechanie wówczas jasnego określenia tego co jest prawe, a co nie, było błędem zasadniczym, który rządy prawa uczynił kpiną. Sic!*

John Lukacs w „National Review” (numer z 22 listopada 1999) oraz prof. Paul Gottfried w „Chronicles” z marca tego roku z oburzeniem zareagowali na książkę Johna Cornwella o

Papieżu Hitlera („Hitler’s Pope: The Secret History of Pius XII”, wydawnictwo Viking). Paszkwil Cornwella nie zasługuje na dyskusję, ale należy o nim wspomnieć, ponieważ spotkał się gdzieś z dobrym przyjęciem, także w prasie i czasopiśmie zdawałoby się poważnych, jak na przykład „Atlantic Monthly”. Nie można pomijać zupełnym milczeniem częstych i ohydnych ataków na Kościół. Prof. Gottfried doskonale oddaje poziom moralnego upadku autorów owych ataków zwracając uwagę, że *w przynajmniej dziesięciu czasopiśmie, w tym w „Atlantic Monthly”, ukazało się zdjęcie Piusa XII, zbliżającego się do strzeżonej przez ponurych żołnierzy siedziby niemieckiej głowy państwa. Cel zamieszczenia zdjęcia był oczywisty – chodziło o stworzenie wrażenia, że oto papieski nuncjusz odwiedzał Führera. W rzeczywistości zaś wydarzenie miało miejsce w roku 1926 i dotyczyło kurtuazyjnej wizyty nuncjusza u demokratycznie wybranego prezydenta Republiki Weimarskiej.* Arcysłusznie też prof. Gottfried stwierdza, że prawdziwy grzech Ojca Świętego polegał na tym, że nie był człowiekiem lewicy. Gdyby był, pisałby Gottfried, mógłby spokojnie popierać pakt Ribbentrop-Mołotow (do chwili napadnięcia Niemiec na Związek Sowiecki) – *tak jak czyniła to Bella Abzug [tu przypis 4] i Francuska Partia Komunistyczna, mógłby do samej śmierci specjalizować się w czynieniu obelżywych uwag pod adresem Żydów i czarnych Amerykanów, tak jak to robił Robert Kennedy, i nikt by na to nie zwrócił uwagi. Ale że europejskiej lewicy obawiał się tak samo jak narodowych socjalistów, na nic nie mogły się przydać Piusowi XII przypomniane przez Gottfrieda świadectwa Goldy Meir, naczelnego rabina Rzymu, Światowego Kongresu Żydów, którzy bezpośrednio po wojnie uznali go za heroicznego obrońcę Żydów uciekających przed hitlerowskimi ludobójcami. [tu przypis 5]*

I na koniec jeszcze jedna informacja. „National Review” z 24. stycznia przynosi dziewięć tekstów pod wspólnym tytułem „Nowy wiek”. Saul Bellow pisze o literaturze, Robert Conquest o Zachodzie, Paul Johnson o sztuce, Richard Pipes o historii, Norman Podhoretz o Żydach, Jean-Francois Revel o demokracji. Ponadto świetny socjolog Charles Murray pisze o nowych badaniach nad ludzką naturą, genetyce, i co z tego może wynikać, Richard Brookhiser pisze o Ameryce i Eliot Cohen o współczesnej sztuce wojennej, współczesnej armii itp. Cały zestaw rozczarowuje, może dlatego, że gdy pisze się jakieś *résumé*, trudno o odkrywczość i zaskoczenie czytelnika.

Conquest zatytułował swój esej o Zachodzie znamienne: „Zwycięstwo – tymczasem”. Pisze (o czym i w tych przeglądach już wspominaliśmy) o ciekawym finale teorii konwergencji, czyli o budowie -- na zachód i na wschód od Łaby -- społeczeństw korporacyjnych, które prowadzą do degeneracji związków międzyludzkich, zaniku niezależności intelektualnej i w konsekwencji utraty zdolności radzenia sobie z wyzwaniem, jakie przynosi świat. Siłą rzeczy nie mało miejsca poświęca temu co *francuscy krytycy nazywają „różowym faszyzmem”*. Kiedyś miał ów faszyzm *otoczkę marksistowską, dziś jego naczelną egzemplifikacją jest Unia Europejska.*

Revel jak zwykle doskonale opisuje zjawisko totalitaryzmu i zadziwiającą żywotność na Zachodzie chorych ideologii lewicowych. Partie komunistyczne zmieniły nazwy, socjaliści akceptują ekonomię rynkową, itp., itd., *ale debata ideologiczna nadal jest zdominowana przez przeciwników kapitalizmu i rynku.* Najgłośniejsze i coraz ważniejsze stają się lewicowe grupy nieformalne, których krytyka kapitalizmu ma czysto marksistowski charakter. W jakimś sensie ruchy te przybierają charakter quasi-religijny. Revel podkreśla, że *swoją inspirację czerpią z ogólnej nienawiści do społeczeństwa otwartego.* Ciekawe, że nie zastanawia go, dlaczego owo otwarte społeczeństwo nie jest dla nieszczęsnych, najczęściej młodych lewicowców atrakcyjne.

Bellow pisze jak maleje rola literatury w życiu człowieka, jak zmieniła się sama literatura w wieku, w którym Adorno powiedział nam, iż *całość jest kłamstwem*. Pisze też o naszej rosnącej zależności od maszyn. Żyjemy w królestwie techniki, której kompletnie nie rozumiemy. Podhoretz zastanawia się nad losami światowego Żydostwa, Izraela, maleniem żydowskiej mniejszości w USA, gdzie, *jak powiedział Irving Kristol, zagrożenie dla Żydów ze strony chrześcijan w Ameryce nie jest dziś – inaczej niż onegdaj – skutkiem prześladowań czy choć chęci ich nawrócenia. Zagrożeniem jest życzenie wstępowania w związki małżeńskie z synami i córkami Żydów. [...] Według niektórych danych odsetek małżeństw mieszanych [wśród mniejszości żydowskiej] przekracza już 50%*. Podhoretz tak kończy swój artykuł: *[...] wierzę, że pomimo wszystko Żydzi przetrwają jako naród, ponieważ Bóg wybrał ich i nakazał im, by „wybrali życie”, a nie śmierć. I dokładnie to czynią od czterech tysięcy lat [...]*. Wierzę, że żydowski intelektualista ma rację, ale mnie zawsze brakuje u niego choćby jednego przyjaznego słowa pod adresem tych, którzy się mają za młodszych braci narodu wybranego.

Wreszcie Pipes pisze o zaniku świadomości historycznej i związanym z nim zanikiem odpowiedzialności. *We współczesnym państwie opiekuńczym [...] żyjąca w nędzy lub samotna matka ma zapomogę. Ludzie żyjący w dostatku, a jest ich więcej niż kiedykolwiek, cieszą się tak szerokim marginesem bezpieczeństwa, że mogą postępować zupełnie nieodpowiedzialnie. Rezultatem jest degeneracja poczucia, że doświadczenie czegoś uczy oraz że zasady mają jakieś znaczenie. Jest wysoce nieprawdopodobne, by wynik wyborów prezydenckich w roku 2000 miał być wydarzeniem o istotnym znaczeniu dla nas samych, albo dla pokoju i ogólnego dobrobytu. [...] Jednym z efektów ubocznych intelektualnej nieodpowiedzialności jest zjawisko tzw. „postmodernizmu”*. Głupota współczesności ma też i tę, najzwyczajniejszą, materialną przyczynę.**[tu przypis 6]**

Wszystkie tematy poruszone w specjalnym numerze „National Review” godne były poświęcenia im oddzielnych artykułów. Ale dlaczego zabrakło miejsca na słowo o problemach chrześcijaństwa, jego nadziejach i zadaniach u progu trzeciego tysiąclecia, u progu Roku Jubileuszowego? A jeszcze niespełna 50 lat temu założyciel „National Review” poświęcił nieobecności Boga na słynnym amerykańskim uniwersytecie Yale całą mądrą książkę.

Przypisy

1. Thomas Molnar urodził się na Węgrzech (w roku 1921), ale ogromną większość życia naukowego spędził w USA. Dopiero po upadku muru berlińskiego wrócił do Budapesztu, gdzie zresztą nadal wykłada mimo sędziwego wieku. Napisał m.in. książki: *The Decline of the Intellectual, Authority and its Enemies, Utopia: The Perennial Heresy, The Pagan Temptation, Twin Powers: Politics and the Sacred*.
2. Molnar nie zapomina wspomnieć w tym miejscu, że pacyfistów można było znaleźć także na prawicy. (Przydomek „czerwonego” zyskał sobie dziekan katedry w Canterbury, Hewlett Johnson – jego pochwały Stalina i stalinowskiej „nowej demokracji” przeszły do historii.)
3. W artykule prof. Molnara razi pominięcie pytania, czy możliwe jest pogodzenie monarchizmu i konserwatyzmu z jednej strony oraz nacjonalizmu z drugiej. Pisał o tym kiedyś np. Eryk von Kuehnelt-Leddihn stwierdzając, że między monarchizmem a nacjonalizmem leży przepaść nie do zasypania, bowiem ten pierwszy jest w swojej istocie

ponadnarodowy. Co więcej, dodawał wybitny Austriak, nacjonalizm nieodłącznie związany jest z populizmem, jest lewicowy z natury i łatwo godzi się z postawami rasistowskimi. Widząc te sprzeczności w myśli Maurrasa nie dziwił się antysemityzmowi Francuza. (Pisząc o Zachodzie kilkadziesiąt lat po Maurrasie, Kuehnelt-Leddihn przeciwstawiał nacjonalizmowi patriotyzm, który chętnie przystaje na kulturalną różnorodność lojalnych obywateli państwa opartego na fundamencie chrześcijaństwa ale nie wyznaniowego, z prawem stanowionym zgodnym z kościelnym nauczaniem. Pozostaje otwartą kwestią, jak tę myśl uczynić polityczną rzeczywistością w dzisiejszej Europie.)

4. Zmarła w roku 1998 Bella Savitzky Abzug przez całe życie należała do radykalnej lewicy. Organizowała i przewodziła ruchowi feministycznemu, w aborcji widziała wyraz wolności kobiety. Oczywiście nie przeszkodziło jej to być przez pewien czas członkinią Kongresu (jako demokratka z Nowego Jorku), natomiast pod rządami Cartera i Clintona pomogło reprezentować Amerykę na różnych konferencjach nt. praw kobiet (np. na słynnej konferencji w Pekinie w roku 1995).
5. Naczelny rabin Rzymu, Israel Zolli, miał wkrótce po wypędzeniu Niemców z Włoch widzenie Chrystusa i 13 lutego 1945 roku przyjął chrzest. Chcąc wyrazić swoją wdzięczność Ojcu Świętemu Piusowi XII za ratowanie Żydów, rabin Zolli przyjął na chrzcie imię Eugenio (p. S. Margherita Marchione, „Yours is a Precious Witness: Memoirs of Jews and Catholics in Wartime Italy”).
6. Przynajmniej w przypisie, ale trudno nie powtórzyć i takiej uwagi Pipesa: *Jak w przypadku większości szkodliwych idei ostatnich trzech wieków – materializmu, jakobinizmu, socjalizmu, pozytywizmu, antysemityzmu, pol-potyizmu – także postmodernizm zrodził się we Francji.*